

№ 20 Czwartek, dnia 17 maja 1928 r. Rok I

Śpiewaj, bo wiosna.

O śpiewaj, dziecino,
Piosenkę o wiośnie,
Gdy chwile twe płyną,
Wesoło — radośnie.

W ogrodzie, na łące
Gdzie rzucisz spojrzenie,
Masz kwiaty pachnące,
Masz słońca promienie!

Swiat piękny uroczy,
Barw tyle i woni...
Nic serce nie uroczy,
Więc piosnka niech dzwoni.

Oj, śpiewaj kochanie,
Z ptaszkami w zawody,
Co piersi ci stanie...
Boś szczęśliw, boś młody!

Niech echo rozniesie
Głos piersi twej, dziecię,
Po górach, po lesie:
Hej, wiosna — hej życie.

I pola i drzewa,
I strumyk i kwiatek,
I ptaszek co śpiewa,
To rozkosz dla dziatek.

Na niebios błękicie
Wieczorem i nocą,
Dla ciebie me dziecię,
Gwiazdeczki migocą.

Więc śpiewaj, dziecino,
Czy wieczór, czy zrana,
Twe pieśni popłyną
W błękity do Pana!

Jaskółki.

Gdy na wiosnę wróciły jaskółki i znowu na poddaszu pewnego wieśniaka zajęły swe dawne gniazdo, on rzekł do swoich dzieci: „Dajciesz pokój tym dobrym ptaszkom! Kto jaskółki wygania, ten szczęście od swego domu odpędza. Oto nasz sąsiad zepsuł gniazdo jaskółkom i zdeptał ich jaja; ale też odtąd coraz bardziej w gospodarstwie podupada“.

„Jak to być może?“ zapytał mały Wacławek.

Ojciec mu odpowiedział: „Nasz sąsiad wzgardził pobożnym swych ojców obyczajem. Jego przodkowie nie uważali jaskółek za szkodliwe, owszem pielęgnowali je starannie, bo te wesołe ptaszęta zaraz na świtaniu do pracy ich budziły. Lecz sąsiad, równie dla ludzi i dla zwierząt przykry, siadywał do północy w gościńcu, a potem lubił w porannych zasypiać godzinach. Po-

nieważ zaś jaskółki swojem szczebiotaniem sen mu przerywały, więc bez miłosierdzia zrzucił ich gniazdo. Tym sposobem ów twardy i leniwy człowiek, odpędzając jaskółki, wygnał zarazem szczęście i błogosławieństwo ze swego domu".

Pozwól jaskółce, niech domek wystawi;
Taką uczynność Pan Bóg błogosławi.

O wole.

Janek i Piotruś spotkali się na łące, gdzie pasł się wół i koń.

— Patrz Piotrusiu, — rzekł Janek — co się wołowi stać mogło, że taki smutny i głowę opuścił?

— Taka już jego postawa, — odrzekł Piotruś — koń ma szyję dłuższą, więc nosi głowę śmiało.

— O tak, koń piękniejszy niż wół, — dodał zaraz Janek. — Jakie ma ładne sterczące uszy, jak niemi strzyże, gdy usłyszy hałas, jak wesoło rży, gdy się cieszy.

Uszy wołu nie są coprawda sterczące, ale słyszy niemi doskonale, a obok uszu ma rogi, nie dla ozdoby, lecz dla obrony. Ryk wołu głośniejszy i dalej się rozchodzi od rżenia konia.

— Mnie jednak koń lepiej się podoba. Spójrz, jaką ma piękną grzywę, jaki długi ogon, jaką lśniącą sierść, jakie kopyta.

— Wół nie ma kopyt, ale racice służą mu również dobrze. Ogon jego nie tak piękny jak konia, lecz opędza się nim doskonale od much. A chociaż sierść jego nie taka gładka, lecz wołowa skóra lepsza na obuwie niż końska.

— Ale widzisz, Piotrusiu, — twierdził Janek — jeżeli kto chce jechać daleko, w świat, to zaprzęga raczego konia, nie jeździ na wole.

— Bo koń szybszy jest w biegu, mając dłuższe nogi, ale wół za to ciągnie wozy, nie męcząc się tak jak koń.

Gdy tak chłopcy rozprawiali, zbliżył się do nich wieśniak i rzekł: „Mnie oba te zwierzęta poczciwie służą, oba są mi miłe, żadnego nie pozwolę skrzywdzić obmową".

Podzięka Przyjacielowi.

Choć jestem mały, jednak dobrze czuję,
Że po Rodzicach Tobie, Przyjacielu drogi,
Ponieważ światło niesiesz w nasze progi,
Winienem wdzięczność. To też Cię szanuję
I kocham szczerze za te mądre rady,
Słowa nauki i piękne przykłady:
Cnotę do serca, rozum lejesz w głowy,
Za tom Ci wiecznie wdzięcznym być gotowy.
Lecz dobrze czuję, że nad moje siły
Odpłacić Twoje trudy i starania;
Do Boga tylko wznoszę me błagania,
By Cię pomyślność i szczęście wieńczyły.

Dwa buty i dwa talary.

Pewien figlarny uczeń poszedł wieczorem z nauczycielem na przechadzkę. Niebawem zobaczył koło drogi parę butów, błotem zawalanych i domyślił się zaraz, że one należały do ubogiego człowieka, pracującego na przyległej roli.

Młodzieńcowi błysnęła myśl płocha, zwrócił się więc do nauczyciela z temi słowy:

— Panie, ja temu człowiekowi spłatam figla! Schowam mu buty i skryję się za poblizkim krzakiem, aby mógł widzieć potem, co będzie, gdy nie znajdzie swoich butów?...

— Na to nie zezwolę żadną miarą, — odparł nauczyciel, — wiedz bowiem, żeśmy nigdy nie powinni bawić się kosztem biednych ludzi. Masz pieniądze, a więc jesteś w stanie zrobić daleko piekniejszą przyjemność i sobie i biednemu człowiekowi. Wrzuć zatem do każdego buta po talarze, a potem się ukryjemy...

Młodzieniec uczynił podług tej rady, poczem schowali się za krzakiem, z poza którego mogli dokładnie widzieć człowieka pracującego.

W krótkim czasie skończył swoją pracę i szedł miedzą do tego miejsca, na którem zostawił siermięgę i buty.

Wdziawszy siermięgę, wsunął następnie nogę do buta. Zdjął go natychmiast, albowiem uczuł w nim coś twardego. Potrząsnął z ciekawości i z buta wypadł talar. Zadziwił i zastanowił się bie aczysko i nie wiedział co to ma znaczyć. Oglądał talar obrócił go na drugą stronę, oglądał znowu, a potem patrzył na wszystkie str ny, ale nie spostrzegł nikogo. Niebawem schował talar do kieszeni, chciał wdziać but drugi, ale jakże się zadziwił, gdy i w nim znalazł także talara. Osłupiały na ten widok, upadł na kolana, oczy zwrócił ku niebu i zalewając się gorącemi łzami, zaczął się modlić w te słowa:

— O Panie, Ojcze mój najłaskawszy, wiedziałeś, że dzieci moje nie mają chleba, że dzisiaj o głodzie miały pójść na spoczynek. Zesłałeś mi te pieniądze przez jakiegoś dobroczyńcę, żebym je nakarmił i pocieszył w niedoli strasznej. Boże, litościwy Ojcze, pobłogosław tę rękę, która mi przyniosła pomoc w tej bolesnej chwili!...

Młodzian od wzruszenia nie mógł wymówić ani słowa, tylko łzy kroplami staczały mu się po licach.

— Cóż, — rzeknie nauczyciel, — nie jesteś teraz więcej ucieszony, niżbyś był w owej chwili, gdybyś był wypłatał figla biednemu człowiekowi?

— Och, panie nauczycielu! — odrzekł uczeń, — dałeś mi naukę, której nigdy nie zapomnę. Czuję całą duszą prawdziwość tego zdania: „Szczęśliwszy ten, który daje, niż ten, który bierze“.

Liściki

Wąbrzeźno, dnia 10. V. 1928 r.

K. O! Ponieważ w dodatku Głosu Wąbrzeskiego widzę coraz więcej liścików, więc i ja chętnie się zabrałem, ażeby też napisać. My już od samego początku abonujemy Głos Wąbrzeski. Mam już 14 lat. Obecnie jestem uczniem klasy siódmej szkoły powszechnej męskiej. Wychowawcą naszej klasy jest pan nauczyciel Ługiewicz. Dobrze z nim się powodzi. Nauki religji uczy nas wielebny ks. Mówiński i to cztery razy w tygodniu. Teraz kończę mój liścik i serdecznie pozdrawiam kochanego Opinkuna.

Z wielkim szacunkiem
Józef Gantkowski

Wąbrzeźno, 10. V. 28 r

K. O. Najpierw serdecznie kochanego Opiekuna przepraszam, że dopiero dziś do Niego piszę. Chciałam już dawno liścik napisać i podziękować kochanemu Opiekunowi za tą książkę. Doprawdy nie spodziewałam się takiej nagrody i bardzo jestem koch. Opiekunowi za nią wdzięczna. Książkę z bajkami już przeczytałam i bardzo mi się podobała. Najwięcej podobała mi się baśń „O bohaterskim Tkaczu" i o „duchach co grały w piłkę nożną." Rozwiązałam także III zagadkę, a I i II nie mogłam. Jestem ciekawa, co one znaczą.

Zasyłam serdeczne pozdrowienia dla kochanego Opiekuna.

Irena Krajewska.

Za liścik i pozdrowienia dziękuję. Nie powinnaś się zaniedbywać w pisaniu do mnie listów. Czy książkę masz starannie przechowaną?

Co oznaczają zagadki dowiesz się niebawem. Do pisania liścików do mnie powinnaś nakłonić Swoje przyjaciółki Pozdrawiam cię — Opiekun.

Wąbrzeźno, dnia 10. V. 28 r.

K. O. Gdy ujrzałem mój liścik umieszczony w „Opiekunię Dziatwy", byłem z tego zadowolony, że pod liścikiem ujrzałem dopisanych kilka słów, więc zabrałem się teraz ażeby napisać drugi liścik, żeby się też spodobał kochanemu Opiekunowi. My abonujemy gazetę „Głos Wąbrzeski" od założenia. Kończę mój liścik, pozdrawiam serdecznie kochanego Opiekuna, że mi czas pozwolił napisać drugi liścik.

Z poważaniem
Feliks Gantkowski.

Ciesze się z tego, że będziesz pisał do mnie liściki. Rodzice Twoi są abonentami „Głosu", a Twoi krewni? Jeżeli go nie abonują, powinieneś poprosić, aby zaabonowali. Proszę pisać na drugi raz więcej. Bądź zdrów! Równocześnie pozdrów Twoich kochanych Rodziców.

Opiekun.

Czaple, dnia 17. V. 28 r.

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

K. O. Ośmielam się napisać list do K. O. poraz szósty. Bardzo się ucieszyłem, gdy zobaczyłem mój list wydrukowany i dziękuje serdecznie koch. Opiekunowi. Chciałbym jeszcze, żeby Opiekun ten list wydrukował, bo już wystanę ze szkoły 20 lipca tego roku, to już dużo nie będę pisywał listów, chyba gdyby mi Opiekun pozwolił pisać jeszcze.

Obchód 3-go maja mieliśmy ładny, poszliśmy do kościoła z orkiestrą, po nabożeństwie wyszliśmy trochę pod Lisewo i zpowrotem na łąkę. Tam zaśpiewaliśmy „Boże coś Polskę" i trzykrotnie krzyknęliśmy „Niech żyje najdroższa Rzeczpospolita Polska i wtedy do domu i tak spędziłem dzień 3-go maja.

Zagadki z nr. 18 rozwiązałem tylko jedną i to drugą, bo nie mogłem więcej rozwiązać, bo nie mam dużo czasu.

Kończę mój list pozdrawiam Opiekuna i tych, którzy go czytają.

Z poważaniem
Józef Szwiec.

Do „Opiekuna" możesz pisać, choć wyjdziesz ze szkoły. Ucz się wytrwale w swym ojczystym języku. „W nauce Twa przyszłość"! Jestem bardzo ciekawy czem będziesz jak wyjdziesz ze szkoły? Za co się będziesz uczył? Donieś Opiekunowi o tem dobrze? Pozdrawia Cię

Opiekun.